Rok XVIII. We Lwowie, dnia 8. lipca 1910. Nr. 28.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Od redakcyi.

Ponieważ redaktor odpowiedzialny Gaz. Kość. wyjeżdża na kilka tygodni z kraju, więc nie będzie mógł w tym czasie odbierać listów i na nie odpowiadać. — Adres redakcyi i administracyi zostaje nie zmieniony.

Encyklika Ojca św. Piusa X.

(Ciąg dalszy)

Co zaś czynią rzeczywiście, jakie są ich cele i drogi, nikomu z was nie tajno i My odsłoniliśmy już i potępiliśmy ich dążenia. Chcą oni spowodować powszechną apostazyę od wiary i karności Kościoła, apostazyę o tyle gorszą od owej, która zagrażała w czasach Karola, o ile ona podstępniej ukrywa się i rozszerza w samych prawie żyłach Kościoła, im subtelniej także wysnuwa się z założeń niedorzecznych konsekwencye ostateczne.

Jednej i drugiej zarazy ten sam jest początek: „Nieprzyjaciel“, który na zgubę śpiącego rodzaju ludzkiego „nasiał kąkolu między pszenicą“ (Math. 13, 25); ta sama droga ukryta wśród ciemności; ten sam postęp i ten sam koniec. Jak bowiem tamta dawniejsza, zwracając swe siły w stronę, skąd ukazywało się szczęście, stawała po stronie możnych albo ludu, podburzając jednych przeciwko drugim, ażeby w końcu zwieść i zgubić jednych i drugich [1]); — podobnie ta apostazya nowoczesna podnieca zazdrość wzajemną pomiędzy ubogimi i bogatymi, żeby każdy, nie zadowolony ze swego losu, prowadził życie jak najnędzniejsze i poniósł karę, postanowioną dla tych, którzy nie „królestwa Bożego i sprawiedliwości jego“ szukają, ale przywiązują się do tych rzeczy marnych i znikomych. Ale walka dzisiejsza staje się jeszcze cięższą przez to, że kiedy wichrzyciele czasów dawniejszych zatrzymywali po największej części niektóre prawdy ustalone ze skarbca nauki przez Boga objawionej — dzisiejsi nie chcą, jak się zdaje, spocząć, dopóki całego nie ujrzą zniszczonego. Jeżeli zaś podstawy religii będą zburzone, musi także budowa społeczności świeckiej rozpaść się w gruzy. Opłakane to zaiste widowisko na dzisiaj a trwogę budzące na przyszłość — nie dla tego, żeby należało się lękać o całość Kościoła nienaruszoną, o której wątpić nie pozwalają obietnice Boże, ale z powodu niebezpieczeństw, grożących rodzinom i narodom, szczególnie tym, które zarazę bezbożności albo troskliwiej pielęgnują albo z większą znoszą cierpliwością.

W tej wojnie tak niegodziwej i nieroztropnej, do której wywołania i rozszerzania przyczyniają się czasem jako sprzymierzeńcy i pomocnicy potężni nawet ci, co przed innymi powinniby stać po Naszej stronie i Naszej sprawy bronić; — wobec błędów tak wielorakich i przynęt tak rozmaitych występków, które jedne i drugie przyciągają także wielu z naszych, uwiedzionych pozorem no-

[1]) Krótkie te słowa charakteryzują dosadnie a trafnie pseudoreformatorów XVI-go wieku. I tak znaną jest odezwa Lutra »Do szlachty chrześcijańskiej narodu niemieckiego«. Żeby pozyskać dla swojej idei książąt, szlachtę i mieszczan, wskazywał w odezwie tej na olbrzymie dobra kościelne, których setna część, jak zapewniał, wystarczyłaby na utrzymanie Kościoła w Niemczech i poddawał myśl ich zaboru. Kapituły katedralne należały się według niego szlachcie itd. W innych licznych pismach swoich podżegał masy przeciw cesarzowi i książętom, których nazywał »szaleńcami i pijakami« (»tolle, trunkene Menschen«); — skoro zaś lud zrozumiał naukę jego po swojemu i zerwał się do buntu (po którym »reformacya« nic nie mogła spodziewać się dla siebie), ogłosił Luter najpierw pismo p. t. »Upomnienie do pokoju« w którem pisał między innemi: »Przyznaję, iż niestety.., książęta i panowie... bardzo zasłużyli na to, żeby ich Bóg strącił ze stolicy, jako wielce grzesznych wobec Boga i ludzi«, co nie mogło zachęcić chłopów do poddania się; później zaś w odezwie z r. 1525 p. n. »Przeciwko morderczym i buntowniczym bandom chłopskim«, nawoływał do poskromienia buntu bez żadnej litości: »Nad buntownikami — pisał — każdy może być sędzią i katem, każdy może i powinien tępić buntowni-

wości lub nauki, albo powodowanych złudną nadzieją, że Kościół może zgodzić się po przyjacielsku z upodobaniami wieku; — zrozumiecie dobrze, Czcigodni Bracia, że musimy bronić się z wytężeniem sił i tą samą bronią odpierać natarcie nieprzyjaciół, której niegdyś używał Boromeusz.

Po pierwsze więc, ponieważ oni uderzają, jakby na twierdzę, na samą wiarę, bądź otwarcie jej przecząc, bądź podstępnie ją zwalczając, albo fałszywie tłumacząc jej dogmaty, — pamiętajmy na to, co często zalecał Karol: „Pierwsze i największe staranie Pasterzy powinno odnosić się do tego, co jest potrzebne do zachowania nienaruszonej wiary katolickiej, której strzeże i uczy święty Kościół rzymski i bez której nie można podobać się Bogu“ [1]). A dalej: „W tym względzie żadna gorliwość nie może być tak wielka, jakiej niewątpliwie rzecz wymaga“ [2]). Dlatego „kwasowi przewrotności heretyckiej“, która, jeżeli jej się nie powstrzyma, „wszystko ciasto zakwasza“ (I. Cor. 5, 6) to jest opiniom przewrotnym, które wkradają się pod kłamliwymi pozorami, a które razem zebrane głosi modernizm, trzeba przeciwstawiać naukę zdrową i trzymać się zdania Karola, że „jak największa powinna być gorliwość biskupa i jak najpilniejsza troska w zwalczaniu zbrodni herezyi“ [3]).

(C. d. n.)

ków jawnie lub potajemnie, bić ich, kłuć i dusić.. książęta tak samo mogą zasłużyć sobie teraz niebo rozlewem krwi, jak inni ludzie modlitwą«! Nawet stronników jego oburzyła ta odezwa, Luter jednak powoływał się na rozkaz Boży, który mu miał poddać te słowa namiętne, niechrześcijańskie i nieludzkie: »Ja Marcin Luter — powiedział później — wymordowałem w czasie rokoszu wszystkich chłopów, bo polecałem ich zabijać; wszystka ich krew jest na mojej głowie. Lecz odwołuję się do Pana naszego Boga, który kazał mi tak mówić«. Gdziekolwiek »reformatorzy« owych czasów mogli oprzeć się na masach, a w szczególności na mieszczaństwie, stawali na czele rewolucyi przeciw prawowitej władzy; gdzie zaś uzyskali protekcyę królów i książąt, poddali i kościół swój i lud władzy świeckiej zupełnie, (»cuius regio illius religio!«) przez co najwięcej oni właśnie przyczynili się do zaprowadzenia w krajach chrześcijańskich absolutyzmu, jakiego wieki średnie nie znały. Są to fakta dziejowe, których nie zdoła usunąć żadna sofistyka obrońców protestantyzmu. Dop. tłum.

[1]) Conc. Prov. I. sub initium.

[2]) Conc. Prov. V. Pars I.

[3]) Ibid.

O Bośnii i dla Bośnii słów kilka.

W kronice Nru 19. „Gazety Kościelnej“ była króciutka wzmianka o bardzo ciężkiem położeniu Kościoła katolickiego w Bośnii, która mnie ośmiela do podania choćby skromnej wiązanki bliższych w tej sprawie szczegółów.

Okupacya, aneksya, nadanie konstytucyi i sejmu krajowego, oto trzy etapy na drodze odrodzenia i rozwoju Bośnii i Hercegowiny nie tylko narodowego, ale i religijnego. One zwróciły uwagę Europy na tę krainę prawdziwie nieszczęśliwą, którą nazwać można krainą męczenników i bohaterów.

Słuszna tedy, abyśmy i my kapłani zainteresowali się więcej tym nowym nabytkiem Austryi. Niema tam większości katolickiej, gdyż na ogólną liczbę ludności 1.800.000 przypada katolików niewiele ponad 400.000, jest jednak nadzieja, że katolicyzm rozwinie się w niedługim czasie, jeżeli tylko okoliczności zewnętrzne sprzyjać temu będą.

Już sama okupacya w r. 1878 przyniosła Kościołowi katolickiemu w Bośnii i Hercegowinie bardzo wiele, bo pozwoliła mu odetchnąć swobodnie po 400 latach srogiej niewoli tureckiej, zakończyła ciągłą dotąd obawę przed bezprawiem i gwałtami, jak burzenie świątyń i klasztorów, porywanie młodzieży itp., jakie w Turcyi zdarzały się często. Gdyby ta niewola turecka trwała dłużej i gdyby nie Zakon św. Franciszka, możnaby — po ludzku sądząc — być prawie pewnym, że katolicyzm przepadłby tam z biegiem czasu zupełnie. Trzeba tu mieć na uwadze, że katolicy stanowili tam i dotąd stanowią najuboższą część ludności. Sami to nędzarze, którzy nie rzadko musieli porzucać swe mienie, w żyznych dolinach położone i uciekać w niedostępne góry przed samowolą baszów i żołdactwa tureckiego. Nie wiele lepszą bywała rola i Serbów prawosławnych, choć oni byli i są liczniejsi i majętniejsi (780.000).

Rząd turecki po zdobyciu kraju (r. 1463 a po raz drugi r. 1520) podzielił ziemię na trzy części: jedną przeznaczył dla sułtana, drugą dla meczetów, trzecią dla begów (tj. po naszemu mówiąc, szlachty), którym cała ludność wiejska była poddaną i musiała obrabiać ziemię, względnie daninę in natura składać. Wielu z ówczesnych właścicieli ziemskich poturczyło się i ci pozostali w majątkach swych na stanowiskach begów. Stąd to pochodzi, że dotąd wśród wyznawców proroka w Bośnii i Hercegowinie wiele spotyka się nazwisk chorwackich. Czystej krwi to Słowianie, poturczeni dla majątku i godności. Choć jednak wielu było w ciągu czterech wieków odstępców od krzyża, przecie więcej wydała ta nieszczęśliwa kraina prawdziwych bohaterów, męczenników, nie lękających się najsroższych cierpień dla imienia Chrystusowego. Dotąd jeszcze spotkać można wielu Bośniaków ze znakiem krzyża św. tatuowanym na ciele. Ten znak uchronił niejednego a zwłaszcza niejedną Bośniaczkę od odstępstwa i hańby, przypominając obowiązek wierności dla Chrystusa i wytrwałości w wierze św. [1]). Zasługa to jest wyłącznie i niepodzielnie zakonu św. Franciszka Serafickiego, którego członkowie przez cały czas niewoli tureckiej poświęcali się i narażali na wszelkie prześladowania, ponosili trudy wszelakie, by ten lud wierny a pobożny utrzymać przy wierze św., byli dla tego ludu jakby z nieba zesłanymi Aniołami opiekuńczymi, jedynymi pocieszycielami i nauczycielami. Dość powiedzieć, że przed okupacyą nie było w całym kraju księdza świeckiego, sami tylko Franciszkanie („Franjevci“), których lud bośniacki poufnie „ujakami“ tj. wujaszkami nazywał i dotąd nazywa. Prawdziwie świetna to i chlubna karta w dziejach zakonu św. Franciszka. Dotąd „ujaci“ są ulubieńcami ludu i to nie tylko ubogiego ludu wiejskiego, ale całej ludności Bośnii i Hercegowiny. Nawet ludzie mniej Kościołowi chętni nie mają odwagi odmówić im wielkich dla kraju

[1]) Por. X. M. Czermiński S. I. »Z podróży po Bośnii i Hercegowinie«.

zasług. Mogą się OO. „Franjevci“ pochlubić, że zyskali sobie wdzięczność — co jest rzeczą tak trudną — całego narodu. Ale bo też byli pomiędzy nimi ludzie pracy i poświęcenia bezgranicznego, którzy nie tylko utwierdzali lud we wierze św., ale nadto pomagali w niedoli, ratowali przed gwałtami Turków, choć przez to narażali się sami i cały zakon na prześladowanie ze strony baszów[1]. Byli między nimi ludzie o wybitnych zdolnościach literackich, jak n. p. Fra Grga Martić (ur. 1822 † 1905), zwany nawet Homerem bośniackim[2]. Bywało, że nieraz OO. „Franjevci“ jako duszpasterze zmuszeni byli uciekać razem z całemi parafianami do krajów sąsiednich, gdy zbyt ciężką stawała się gniotąca ręka niektórych baszów.

Z chwilą zajęcia Bośnii i Hercegowiny przez Austryę odetchnął lud katolicki i rozpoczął się szybki wzrost Kościoła katolickiego, budzący jak najlepszą nadzieję na przyszłość. Nastąpiły jednak ważne zmiany w duszpasterstwie i dotychczasowem stanowisku zakonu św. Franciszka. Zamianowany został arcybiskupem w Sarajewie ksiądz świecki, dr. Stadler, mąż niezwykłej energii, niepospolity działacz i organizator na polu nie tylko kościelnem, ale i narodowem, którego imię zapisane będzie w dziejach Bośnii. Przez założenie licznych szkół, zakładów przeróżnych wychowawczych, seminaryów stał się prawdziwym dobrodziejem kraju. Czy jednak we wszystkiem ma równie szczęśliwą rękę, to inne pytanie.

Gdy ogłoszoną została aneksya, nic dziwnego, że wśród mieszkańców Bośnii i Hercegowiny nie zupełna zapanowała radość. Jak wiemy, było niebezpieczeństwo wojny z Serbią, bo prawosławni Serbowie bośniaccy zawsze przechylali się na stronę królestwa serbskiego i chętnieby z niem się połączyli. Austrya między nimi nie ma wcale przyjaciół, każdego urzędnika austryackiego nazywają pogardliwie „szwabem“. Po zamachu na jen. Varešanina podejrzenia zwróciły się na Serbów, jako sprawców tej zbrodni. Z tego powodu nawet była w sejmie bośniackim interpelacya w ostrym tonie. Natomiast ludność katolicka okazywała niekłamane oznaki radości z powodu nieudania się zamachu, urządzając uroczyste nabożeństwa dziękczynne w wielu kościołach.

Muzułmanom koran zakazuje poddawać się władzy „niewiernych“. Aż do aneksyi tłumaczyli sobie położenie swoje w ten sposób, że choć Austrya sprawuje rządy w kraju, to przecie rzeczywistym panem jest sułtan, a oni jego poddanymi, nie cesarza austryackiego. Ale teraz sądzą, że im nie pozostaje nic innego, jak tylko opuścić kraj przez „niewiernych“ zajęty. Tak też czynią co prawowierniejsi mahometanie i emigrują gromadnie do Turcyi, a czy ci, co zostają w kraju, będą dla Austryi przyjaźnie usposobieni, można wątpić.

Za to katolicy powinniby być podporą rządów austryackich w Bośnii. Aneksya dla nich była początkiem najpiękniejszych nadziei, to też starzy Bośniacy, którzy pamiętają czasy niewoli tureckiej, płakali z radości na wiadomość o aneksyi[1]. A że radość ta była szczerą, wnosić można choćby z tego, że niedługo po ogłoszeniu aneksyi wybrało się przeszło 400 katolików z Bośnii i Hercegowiny wraz z biskupami w daleką drogę do Wiednia, aby podziękować cesarzowi za aneksyę i pokłonić mu się jako nowemu panu. Przyjęci przez sędziwego monarchę i następcę tronu jak najłaskawiej, podejmowani przez Wiedeńczyków uprzejmie, wracali katolicy bośniacko-hercegowińscy pełni otuchy i dobrej myśli do swej domowiny w tem przekonaniu, że teraz dopiero zacznie się dla nich lepsza przyszłość, gdy przyłączeni do państwa konstytucyjnego, staną się wolnymi obywatelami i że katolicka Austrya wspomagać ich będzie. Czy i o ile marzenia ich się spełnią, przyszłość to pokaże, a przyszłość ta zależy od tego, w jakiej żyć będą zgodzie między sobą i jak sfery rządowe w Wiedniu będą chciały zrozumieć ich znaczenie i wartość dla państwa.

Niestety — podczas kiedy Serbowie, złączeni z sobą solidarnie działają, kiedy muzułmanie wyodrębnieni religijnie, stanowią zwarte szeregi, wśród katolików nietylko niema zgody, jakaby być powinna, ale nawet wytworzyły się dwa nieprzyjazne sobie obozy, zaciekle z sobą walczące. A w niezgodzie tej to jest najdziwniejsze i oczywiście najsmutniejsze, że do obu obozów należy duchowieństwo: do jednego świeckie z X. arcybiskupem Stadlerem, do drugiego zakonne, mianowicie OO. Franciszkanie z biskupami z ich zakonu pochodzącymi: Buconjićem z Mostaru, Markowićem z Banjaluki i prowincyałem O. Misićem. Smutna to nad wszelki wyraz rozterka wśród katolików, walczących z sobą piórem i słowem, czyniących sobie nawzajem ciężkie zarzuty, tem smutniejsza, że duchowieństwo po obu stronach czynny udział bierze. Walka taka ani Kościołowi, ani narodowi na dobre wyjść nie może. Ale przypatrzmy się jej bliżej, choćby pokrótce tylko, niepodobna bowiem w bliższe szczegóły wchodzić.

Istnieje od lat kilku w Bośnii Stowarzyszenie „Hrvatska narodna Zajednica“, mające na celu zjednoczyć wszystkich Chorwatów dla obrony spraw narodowych bez względu na wyznanie. Liczono na współdziałanie Chorwatów muzułmańskich, którzy jednak nie dopisują, a to zapewne nie tylko ze względów religijnych, ale i dlatego, że muzułmanami są po większej części bogaci właściciele majątków ziemskich, a katolikami biedny lud wiejski, roboczy. Ponieważ „Zajednica“ nie objawiała wcale dążności antyreligijnych, owszem wyrażała swe poszanowanie dla Kościoła katolickiego, a zwłaszcza dla jego dotychczasowych filarów OO. Franciszkanów, nic dziwnego, że zakon św. Franciszka gromadnie do niej przystąpił, a nawet w jej zarządzie czynny wziął udział. Dla zaznaczenia swej prawowierności katolickiej, zarząd „Zajednicy“ oświadczył, że ona nie zajmuje się sprawami wyznaniowemi prawosławnych i muzułmanów i że w rzeczach wiary i obyczajów staje na zasadach katolickich posłuszna władzy kościelnej. Nie zadowolił się jednak tem oświadczeniem X. arcyb. Stadler, wychodząc z tej zasady, że katolicy

[1]) Dragutin Bakolić: »Raja« slike iz bosanskoga života.

[2]) »Świat słowiański« z r. 1905. Nie od rzeczy będzie napomknąć, że F. Grga Martić w poemacie swym »Osvetnici« (mściciele) chlubnie o nas Polakach wspomina.

[1]) P. Anton Puntigam S. I. »Unsere Zukunft in Bosnien« — po czesku »Nasze budoucnost u Bosně« w czasopiśmie: »Apostolat sv. Cyrilla a Methoda«.

powinni we wszystkich sprawach a więc i społecznych i narodowych stać na stanowisku katolickiem. Zasada to bez wątpienia całkiem słuszna, ale zastosowanie jej w tym wypadku było może mniej odpowiednie. Aby tę swoją zasadę przeprowadzić podług swojej myśli i to fundamentalnie, aby przeobrazić lud wszystek, dotąd może mało uświadomiony i uczynić go prawdziwie i świadomie katolickim, podjął się X. arcyb. Stadler wielkiego dzieła: utworzył nowe wielkie stowarzyszenie czysto katolickie pod nazwą „hrvatska katolička udruga", której organem przybocznym jest dziennik „Hrvatski Dnevnik" (wychodzi w Sarajewie, pren. roczna 30 kor.). W ten sposób powstały dwa „narodowe" stronnictwa, nawzajem się zwalczające w tym biednym kraju już podzielonym względami wyznaniowymi. Proponowano X. arcyb. Stadlerowi, aby nazwał to stowarzyszenie „katolička udruga" z opuszczeniem wyrazu „hrvatska" i aby ono było stowarzyszeniem czysto oświatowem na zasadach katolickich opartem, nie obejmującem spraw narodowych i polityki. Bezwątpienia twórca „Udrugi", który już gdzieindziej okazał, że pragnie dobra Kościoła i narodu swego, że dla jego dobra, a nie dla swego pracuje i poświęca się, miał niewątpliwie i przy tworzeniu tego stowarzyszenia nie co innego, nie własne wywyższenie, ale dobro powszechne na myśli. W tym jednak wypadku można bardzo wątpić o tem, czy zrobił dobrze.

Ale nie dość założyć nowe stronnictwo, trzeba zyskiwać dla niego członków, a przeciwnikowi w tem równocześnie przeszkadzać. Zakazał więc X. arcyb. Stadler wszystkim kapłanom swej archidyecezyi należeć do „Zajednicy" lub kogokolwiek do niej namawiać (prywatnie, gdyż z ambony nie pozwolił ani o jednem ani o drugiem wspominać). Tymczasem i „Zajednica" postarała się o swój własny organ pod tym samym tytułem („Hrvatska Zajednica", w Sarajewie, rocznie 20 K.). Są więc dwa obozy nieprzyjacielskie, jest i broń: pióro dziennikarskie. Jak ta broń bywa używaną, łatwo się domyślić, jeżeli się zważy że po obu stronach zaciekłość partyjna niepoślednią odgrywa rolę. Oto maleńka próbka: „Hrv. Zajednica" z dn. 30/1 br. odzywa się do „Hrv. Dnevnika": „Wyście ogłosili, żeśmy nie katolicy, a oto między nami są księża katoliccy a nawet biskupi, widocznie nie jesteśmy tak strasznymi dla religii!" i dodaje, że „Udruga" zaprzepaszcza sprawy narodowe, bo przyjmuje i Niemców i Węgrów, byleby byli katolikami. Takiemi i podobnemi wycieczkami zapełniają oba te pisma swoje szpalty, aż przykro czytać! Walka zaostrzyła się w miarę zbliżania się wyborów do sejmu, w których OO. Franciszkanie wraz z „Zajednicą" znaczną zdobyli większość głosów katolickich. Można przypuszczać, że w sejmie bośniackim katolicy, będący w mniejszości, rozdzielą się jeszcze na dwie partye.

Wybory do sejmu wypadły na niekorzyść „Udrugi", która mimo nawoływania i agitacyi „Hrv. Dnevnika" zyskała zaledwie 4 czy 5 posłów z wyboru i dotąd w sejmie jest niemal odosobnioną, gdyż do żadnej z komisyi sejmowych nie wybrano żadnego z jej członków.

Do tego rozdwojenia nie mało przyczynia się sprawa uregulowania dotacyi dla duchowieństwa, pracującego po parafiach, czyli sprawa kongruy [1]). Za czasów niewoli tureckiej nie było oczywiście o tem mowy, „Franjevci" żyli jedynie tylko z ofiarności wiernych i dotąd jeszcze nic się pod tym względem nie zmieniło. X. arcyb. Stadler pragnie sprawę tę uregulować i zapewnić duchowieństwu parafialnemu dotacyę taką, jaka jest w całej Austryi, starając się równocześnie o wychowanie dostatecznej ilości księży świeckich. Przez to czują się OO. Franciszkanie zagrożonymi na swem stanowisku, uprzywilejowanem wiekową tradycyą, do którego zachowania uprawniają ich położone przez nich zasługi. Przywykli do patryarchalnych z ludem stosunków, nie chcieliby ich zmienić zwłaszcza że dobrowolne dotychczas datki trzebaby zmienić na przymusowe w formie podatku, co znów nie każdemu przypada do smaku. Oto jest najważniejszy obecnie przedmiot sporu między „Zajednicą" a „Udrugą", który prawdopodobnie przyjdzie w najbliższym czasie pod obrady sejmu bośniackiego.

Położenie Kościoła katolickiego w Bośnii i Hercegowinie pod względem materyalnym jest pożałowania godne. Świątynie, za czasów tureckich nieraz burzone, teraz dopiero powoli zaczynają powstawać z gruzów, o budowie tylu nowych, ile ich potrzeba, trudno myśleć wobec zupełnego braku funduszów. W wielu miejscach nabożeństwo odprawia się w szopach w domach, w budynkach, ofiarowanych Kościołowi przez rząd austryacki a nie odpowiadających wcale temu celowi, n. p. w Doboju w dawnym baraku wojskowym, gdzieindziej znów brak aparatów i t. d.

Szkoły ludowe o tyle istnieją, o ile stara się o nie duchowieństwo, zwłaszcza OO. Franjevci. Wprawdzie rząd austryacki po okupacyi zobowiązał się zakładać i utrzymywać szkoły, ale trudno żądać, aby w tak krótkim czasie zaspokoił potrzeby kraju w zupełności. Coś tam się robi, ale ta robota zbyt powolnym idzie krokiem. X. arcyb. Stadler czyni, co może, a nawet więcej niż mu jego fundusze pozwalają, bo zadłuża się, dla dziatwy zwłaszcza ubogiej. Założył ochronkę dla sierót w Sarajewie, kongregacyę Sióstr Miłości Bożej, na swój koszt wszystko. Nadto i OO. Trapiści mają w Banjaluce zakład wychowawczy dla sierót. Gorzej przedstawia się szkolnictwo średnie, zwłaszcza dla ludności katolickiej, jako najuboższej, nie mogącej synów kształcić w zakładach średnich na własny koszt.

Rząd nie chce czy nie może pojąć, że wychowanie młodzieży katolickiej rodzimej jest sprawą pierwszorzędnego dla państwa znaczenia, że na niej najśmielej można oprzeć panowanie Austryi w Bośnii. Licząc się z rządem tureckim i serbskim, rząd austryacki łaskawszy jest dla mahometan i prawosławnych, niż dla katolików. Wszak dotąd nie wolno w Bośnii namawiać muzułmanów na katolicyzm! Istnieje w Wiedniu konwikt bośniacki, kosztem rządu utrzymywany. W r. 1909 było w nim 45 studentów a wśród tych tylko 5 katolików! I w Serajewie utrzymuje rząd internat dla gimnazyalistów, ale muzułmańskich. Serbowie otrzymują zasiłki ze Serbii i rządowe i prywatne, katolicy skazani są na ofiarność osób prywatnych, a jednak ludność chorwacka, katolicka garnie się najwięcej do szkół średnich, jak świadczy sprawozdanie wyższego gimnazyum w Serajewie, gdzie katolików jest więcej niż prawosławnych i mahometan.

---

[1]) Por. »Świat Słowiański« 1910, z kwietnia.

Płyną wprawdzie ofiary z całej Austryi, ale zbyt szczupłe, aby mogły zadość uczynić wszystkim potrzebom, płyną od tych, którzy rozumieją ważność znaczenia inteligencyi katolickiej i dla Kościoła i dla państwa. Prócz kilku szkół średnich istnieje też seminaryum dla chłopców i seminaryum dla kleryków, staraniem X. arcyb. Stadlera założone, a nadto OO. Franciszkanie mają u siebie wykłady filozofii i teologii. Ofiarnością publiczną utrzymuje się stowarzyszenie „Napredak“, mające na celu niesienie pomocy ubogiej młodzieży, pragnącej nauki.

Godną jest ze wszech miar Bośnia i Hercegowina, żeby na nią katolicy Austryi baczną zwrócili uwagę i żeby pojęli, że ona kiedyś ważną może odegrać rolę w państwie. Katolicyzm wzmagający się szybko piękną tam ma przyszłość przed sobą. Pole do pracy jest tam olbrzymie, a zwłaszcza dla ofiarności. Jeżeli nie żałują ofiar Niemcy katolicy, cóż dopiero my mamy czynić? Ślemy grosz ofiarny na misye zamorskie, a dlaczegoż mieliby nam być obojętni nasi bracia Słowianie w Bośnii?

Wszelkie ofiary dla tamtejszych kościołów i ochronek czy to w gotówce, czy w aparatach kościelnych przyjmuje i na miejsce przeznaczenia wysyła: „Apostolat sv. Cyrilla a Methoda“, Kromieriž, Morava.

X. Fr. K.

Ś. p. Eliza Orzeszkowa.

D. 5. maja b. r. pożegnała się ze światem jedna z najwybitniejszych autorek polskich, która niepospolite zdobyła sobie zasługi, której zawsze przyświecał ideał dobra, która — choć nieraz błądziła — nie przestała przecież nigdy gorącem sercem swojem kochać nieszczęśliwej ojczyzny. Zaczęła pisać w czasie, kiedy po strasznych klęskach r. 1863 i następnych wielka część inteligencyi warszawskiej zerwała z tradycyami przeszłości i rzuciła się w objęcia „pozytywizmu“. Pierwsze jej powieści aż do „Widm“ są na wskróś przejęte duchem nowym, utylitarnym, „pozytywnym“, niechętnym wszelkiemu romantyzmowi i temu wszystkiemu, do czego dotąd tak przywiązane było nasze społeczeństwo. „Postęp“, nauka, praca, dążąca do korzyści namacalnych, przemysł, handel — walka ze starymi przesądami, z urojeniami i słabostkami szlachty polskiej, z bezpłodnem marzycielstwem, to hasła, któremi przejmują się „bohaterowie“ pierwszych jej utworów: „Ostatnia miłość“, „Z życia realisty“, „Na prowincyi“, „Rodzina Brochwiczów“ itd. Są to lekarze, mechanicy, inżynierowie, kupcy, ludzie uczeni, którzy zajęli tu miejsce dawnych wojowników, rycerzy, poetów. Są to ludzie trzeźwi, praktyczni, goniący za wiedzą, bogactwami i użyciem, ale nie mający ani czasu, ani ochoty do zastanawiania się nad ostatecznym celem życia ludzkiego, nie myślący o Bogu i wieczności.

Kilka swoich powieści poświęciła Orzeszkowa sprawie żydowskiej, przyłączając się całą duszą do zwolenników assymilacyi. Wraz z wielu innymi żyła ona przez długi czas w złudzeniu, że żydowstwo stanie się żywiołem pożytecznym, dobrym i szlachetnym, jeżeli tylko my poprawimy się w stosunku do niego, jeżeli ono będzie mogło nas szanować, jeżeli będziemy obchodzili się z niem po bratersku; to są myśli zasadnicze dwóch długich jej powieści p. n. „Eli Makower“ i „Meir Ezofowicz“. Ezofowicz jest przedstawicielem żydów, dążących do światła i postępu i dlatego wchodzących w kolizyę z rabinami i całą masą skostniałych, zacofanych, przesądnych ortodoksów. Wypędzony z miejsca rodzinnego i wyklęty, musi iść w świat „a jeżeli kiedy czytelniku spotkasz śród drogi swej Meira Ezofowicza, podaj mu szczerze, prędko braterską dłoń przyjaźni i pomocy!“ Tak kończy się ta powieść (jeżeli to rzeczywiście nazwać można „zakończeniem“). Są w niej ustępy, z których przebija się dość wyraźnie tendencya antykościelna autorki, kiedy np. opowiada, że zapalczywy rabin miał przecież chwile czułości i dobroci i dodaje: „W jednem sercu mieścić się mogły zarazem łagodność i gniew, dobroć i mściwość. A zagadek podobnych spotka wiele ten, kto uważnie wpatrzy się w dzieje ludzkości. W ich to łonie wyraz: miłosierdzie, dziwacznie pląta się z wyrazem: zemsta — wyraz: bliźni z wyrazem: wróg. One to po wielekroć dały światu widok mężów, jedną ręką litościwie gojących rany ludzkie, a drugą rozpalających ogniste stosy i obracających koła tortur... O czytelniku! gdyby nie istniały na świecie żywioły pewne, wtrącające w straszliwe obłędy serca i umysły ludzkie!“... Widoczna to aluzya do „fanatyzmu“, któremu mieli ulegać nawet bardzo miłosierni i świątobliwi chrześcijanie i członkowie hierarchii kościelnej.

Warto tu zresztą przytoczyć kilkanaście zdań z doskonale napisanego, a broniącego Orzeszkowej artykułu X. Gnatowskiego (p. „Wiara — Przegląd katolicki“ Nr. 22 z r. b.):

„Zgubiła nas szlachta!“; „Zgubili nas panowie!“; „Zgubili Jezuici!“ „Księża wszystkiemu winni!“ Z łamów *Przegl. Tygodniowego* i *Prawdy* okrzyki te szły w kraj, przenikały wszędzie. Echo ich daje się słyszeć i w niektórych ze wcześniejszych utworów Orzeszkowej, ale echo to — słabe i niedługotrwałe.

Zwolenniczka idei wolnościowych i demokratycznych Orzeszkowa podzielała z konieczności przesady i nastroje swego otoczenia, ogółu współczesnych. Ogół zaś ten był u nas do niedawna, w części jest i dotąd najświęciej przekonany, że Kościół jest przeciwnikiem wolności, postępu i światła, że żąda dla siebie monopolu, że lubi sprzymierzać się z silnymi przeciw słabym, z panami przeciw biedakom, z rządami przeciw ludom. Historyozofia protestancka i będąca jej wykwitem historyozofia materyalistyczna zeszłego wieku nauczyły przecie szukania w katolicyzmie źródła wszelkich klęsk, jakie kiedykolwiek trapiły ludzkość. Ileż to razy każdy z nas, uświadomionych katolików, spotkał się i spotyka z naiwnem zdumieniem polskich słuchaczy, gdy wobec nich stwierdzi, że Kościół żąda dziś dla siebie w różnowyznaniowych społeczeństwach współczesnych li tylko swobody takiej samej, jaką mają wszyscy, że domaga się li tylko wolności nauczania na równych prawach ze swymi przeciwnikami; że bronić swych zasad chce li tylko swobodną dyskusyą, a postęp swój jedynie chce opierać na sile przekonania, że nie mogąc solidaryzować się z tym lub owym prądem czy obozem, on, który jest ponad wszelkie ludzkie różnice poglądów i środowisk, z natury rzeczy jednak zajmuje się bar-

dziej maluczkimi i ubogimi, broni goręcej ich praw i troszczy się żywiej o ich potrzeby, bo ich więcej i oni go więcej potrzebują od innych. Całego panowania Leona XIII. zaledwie na to starczyło, by u nas tego wszystkiego zaczęto się domyślać. Co prawda, byliśmy oddzieleni od katolickiego świata chińskim murem, który nam zakrywał pełń i siłę pulsującego tam życia.

Że w pojęciach Orzeszkowej znalazło się coś z tych uprzedzeń, rozdmuchiwanych tak usilnie przez p. Świętochowskiego i jego adeptów, — że coś dostało się i pod jej pióro, dziwić się temu trudno, tem mniej godzi się ją za to potępiać. Dziwnem jest raczej i godnem podkreślenia, że te uprzedzenia znalazły tak mało miejsca, że wyraziły się tak małoznacznymi drobiazgami. Nigdzie w całej jej twórczości niema otwartego i zasadniczego wystąpienia przeciw podstawom i dogmatom wiary, nigdzie szydorstwa lub przeczenia temu, w co wierzy ogól katolicki, nigdzie dążności do podkopania i zohydzenia katolicyzmu. Tu i ówdzie w postaciach jej spotykamy religię, przedstawioną jako formę zewnętrzną bez treści i bez życiowej konsekwencyi, jako wrażeniowy nastrój dusz słabszych i mniej wartościowych („Pani Luiza“, „Rodzina Brochwiczów“), jako płaszczyk, okrywający nędzę moralną („Pompalińscy“) lub wreszcie jako wypaczenie rzeczy świętych przez zabobon (np. w owych niefortunnych, niesprawiedliwych, opartych na zupełnej nieznajomości rzeczy, kpinach i parodyi cudów w Lourdes). Od tych drobnych zaczepek nietyle Kościoła, jak go Orzeszkowa pojmowała, ile tego, co jej się zdawało (i po części istotnie było) ludzką naleciałością i ludzką słabością w żywym organizmie katolicyzmu, do walki z katolicyzmem drogi było dużo. Nie brakło usiłowań, by na drogę tę popchnąć znakomitą autorkę: nie szczędzono zachęty, pochlebstwa i nacisku w tym celu. Orzeszkowa popchnąć się nie dała, dalej ani o krok nie poszła. Córka katolickiego narodu, uczestniczka walk i cierpień jego o podwójny skarb — narodowej tradycyi i wiary, pozostała, mimo drobnych usterek i odrębnych nieraz wyobrażeń osobistych, w wielkich liniach swej twórczości autorką katolicką, jak nim pozostał I. J. Kraszewski mimo *Tygodnia Drezdeńskiego* i „W mętnej wodzie“, jak nimi byli aż do ostatnich czasów wszyscy polscy pisarze, aż póki — polskimi być nie przestali. (Dok. nast.).

Wydział Związku Katechetów im. św. Jana Kantego

uchwalił d. 30. czerwca r. b. ogłosić dwa konkursy:

I. jeden na rocznik egzort dla szkół średnich;

II. drugi na dziełko niewielkich rozmiarów (mniej więcej 60—70 stron w małej 8-ce), opowiadające w sposób przystępny dla młodzieży żywot jednego z świętych Patronów naszego narodu, a mianowicie: albo św. Stanisława Bisk. Męcz., albo św. Władysława z Gielniowa, albo św. Bronisławy.

Za rocznik egzort, uznany przez komisyę, która w tym celu będzie wybrana, za najlepszy, wyznaczył Wydział premię w kwocie: sto koron; — za najlepszy zaś żywot jednego z wymienionych Świętych, pięćdziesiąt koron. Są to wprawdzie premie bardzo skromne (bo na wyznaczenie wyższych nie pozwalają szczupłe dotąd dochody Związku Katech.), ale mogą przecież stanowić niejaką zachętę do pracy, tem bardziej, że można mieć uzasadnioną nadzieję, iż dzieło, uznane za najlepsze przez Wydział Związku, łatwo znajdzie nakładcę, który za nie złoży autorowi odpowiednie honoraryum. Dzieła nagrodzone pozostaną własnością autorów.

Uprasza się przesyłać rękopisy bez nazwisk autorów, tylko opatrzone wybranem przez nich godłem; nazwiska zaś te mają być podane na kartkach, włożonych w koperty zapieczętowane i oznaczone tem samem godłem.

Rękopisy mają być przesłane najdalej do 1-go września r. 1911 na ręce Sekretarza Związku Kat. X. Kazimierza Dziurzyńskiego, kat. gimn. IV. we Lwowie.

Wydział Związku Katechetów we Lwowie.

KRONIKA KOŚCIELNA.

JE. X. Metrop. Bilczewski na Bukowinie.

Do „Słowa Polskiego“ piszą:

W miarę dłuższego pobytu i coraz częstszego stykania się Arcypasterza z najszerszemi warstwami wiernych, wybija się coraz bardziej serdeczny wyraz przywiązania wiernych do swego Księcia Kościoła. Nie dziw więc, że ujmująca słodycz w obejściu przybliżyła do Jego osoby nawet te sfery niemieckie, które stały pod wpływem podjudzań berlińskich i w roku zeszłym znalazły wyraz w ujadaniu prasy pruskiej, jakoby X. Arcybiskup Bilczewski był polonizatorem swych niemieckich dyecezyan. Serdeczny stosunek, jaki wywiązał się w tych kilku dniach między niemieckiemi katolikami a Arcybiskupem, jest najlepszym dowodem, na jak kłamliwych oszczerstwach opierały się ataki gadzinowej prasy, wzywające do germanizowania katolików w Księstwie, w zamian za polonizatorską działalność X. Metropolity obrz. łac. we Lwowie Tolerancyjne postępowanie X. Arcybiskupa w czasie wizytacyi niemieckich parafii w Mołodwi i Kuczurmare stwierdziło nareszcie także dobitnie, że katolicka „Köln. Volkszeitung“, która ongi zdemaskowała protestanckie intrygi, opierała się na dobrych informacyach.

X. Arcybiskup przyczynił się równie hojną lub nawet hojniejszą ręką datkami dla instytucyi humanitarnych niemieckich jak i polskich. Szczególnie dodatnie wrażenie uczynił hojny dar dla biednych m. Czerniowiec bez różnicy wyznania i narodowości, który Rada m. wśród oklasków przyjęła do wiadomości.

Praca kanoniczna w kościele i instytucyach trwała codziennie przez cały tydzień, przeciętnie po 14 godzin.

Prócz tego znalazł X. Arcybiskup czas na odwiedzenie całego szeregu osobistości, na przyjęcie deputacyi, na wzięcie udziału w oficyalnych przyjęciach, które się odbyły na cześć jego u prezydenta kraju i u prezesa „Domu polskiego“. To ostatnie zgromadziło reprezentantów polskich całych kresów około osoby X. Arcybiskupa.

W ten sposób miał on możność bezpośredniego poinformowania się o potrzebach kulturalnych Polaków.

Obecnie najbardziej piekącą sprawą jest skromne dążenie nasze do zaprowadzenia nauki religii w języku polskim, sprawa zresztą, za którą się już przed 5 laty Sejm w jednogłośnej rezolucyi oświadczył i którą za łatwo możliwą do osiągnięcia (za interwencyą prezesa Głąbińskiego) min. oświaty br. Stürgk uznał.

W tej też sprawie, zdaje się, konferował X. Arcyb. Bilczewski z prezydentem Bleylobenem, który ma być także życzliwie usposobiony. X. Arcybiskup miał zapewne również możność zwrócenia uwagi prezydenta kraju na dziwne zachowanie się organów rządowych przy zakładaniu szkół polskich po wsiach, szczególnie w południowej części kraju, gdzie nasi przyjaciele, widząc, iż bukowiński dowcip nazywania chłopa polskiego „Słowakiem", już niema powodzenia, wpadli na pomysł przedstawienia polskich włościan jako „koczowników" (sic!), którzy co lat kilka z miejsca na miejsce się przenoszą.

Odjazd X. Arcybiskupa z Czerniowiec nastąpił w piątek wieczór. Tysiące wiernych żegnało Arcypasterza.

W Sadagórze, parafii prawie wyłącznie polskiej, witano dostojnego gościa również bardzo uroczyście. Wśród witających wpadał w oko znaczny oddział „Sokoła", któremu X. Arcybiskup szczególnie za przywitanie dziękował i każdego z druhów pamiątką obdarzył. Tak w Sadagórze jak w Czerniowcach, Bojanach i Nowosielicy, gdzie się zakończył objazd kanoniczny, pozostawił X. Arcybiskup wiele setek swych popularnych listów do wiernych, które lud do czytelń zabrał.

Śmiało tedy rzec można, że siejba, którą X. Arcybiskup niezmordowaną dłonią tak szczodrze uczynił, do nadziei najpiękniejszych owoców upoważniał.

Krwawe plony agitacyi ukraińskiej.

Poseł ukraiński Dniestrzański, prof. uniw. lwow., d. 16 czerwca w dyskusyi szczegółowej nad budżetem ministerstwa oświaty zakończył swoją mowę w Radzie państwa następującą groźbą:

„Historya cywilizacyi dowodzi, że najwyższe dobra kulturalne zdobywane były przeważnie krwią. Dlatego niechaj rząd się strzeże, aby w XX. stuleciu zaspokojenia najwyższych potrzeb kulturalnych nie zdobyto drogą rzezi".

Była to jedna z owych mów ukraińskich politycznych — albo raczej niepolitycznych, które mogą się tylko przyczynić do roznamiętnienia młodzieży, próbującej za pomocą gwałtów, pałek i rewolwerów zniewolić rząd do założenia uniwersytetu ruskiego. Młodzież ta słyszy od wczesnego dzieciństwa i czyta w dziennikach i książkach o rzekomych krzywdach, których Ruś miała ciągle doznawać od Lachów i uczy się wielbić jako swego wodza duchowego poetę, który zaśpiewał jej pieśń ponurą i straszną o zemście hajdamaków nad ich gnębicielami. Kto chce dobrze zrozumieć psychologię ukraińców, powinien pieśń tę przeczytać i wogóle zapoznać się z dziełami Szewczenki i z jego kultem.

Wprawdzie p. Dr. Bohdan Barwiński próbuje go bronić w „Rusłanie" i przytacza w Nrze 125 tego dziennika z r. b. zdania dwóch Polaków: A. I. Gorzałczyńskiego („Przekłady pisarzów małoruskich. Kijów 1862, str. 2 i dalsze) i Gwidona bar. Battaglii („Taras Szewczenko". Lwów 1865), którzy w jak najlepszem świetle przedstawiają myśl przewodnią „Hajdamaków", ale czytelnik bezstronny nie może zgodzić się zupełnie z temi zdaniami. Zanim znajdziemy miejsce na osobny artykuł o Szewczence w Gaz. Kośc., sądzimy, że nie będzie od rzeczy, jeżeli dziś przytoczymy kilka wierszy z tego poematu (w przekładzie L. Sowińskiego: „Bibl. Mrówki" Tom 67 i 68). W sposób potworny i świadczący o nieznajomości historyi spotwarza tu Szewczenko konfederacyę barską, pisząc:

„Na okrzyk Pułaskiego, Paca
Szlachta odbiega od pługa
I — razem sto konfederacyi.
Rozbiegły się kupy zbrojne
Po Polsce, Wołyniu,
Po Multanach i po Litwie
I po Ukrainie
Rozbiegli się, zapomnieli
Swobodę ocalać.
Zwąchali się z żydziskami
I dalej podpalać.
Podpalali, mordowali,
Cerkwi nie szczędzili...
A tymczasem hajdamacy
Noże poświęcili". (Str. 67 i 68 Por. 73—78).

O przewódcach zaś tłuszczy hajdamackiej tak śpiewa poeta:

„Gdzie Gonty mogiła,
Gdzie relikwie męczeńskie
Ziemia przytuliła?
Gdzie Żeleźniak, dusza szczera
Z dolą wiekopomną?
Ciężko, smutno!..
A o tych nie wspomną"! (Str. 103).

Prawda, że gdzie indziej ubolewa nad tą rzezią, ale nie potępia jej stanowczo, nie odwołuje słów powyższych, tylko wskazuje całkiem niespodziewanie na księży i na Jezuitów, jako na głównych sprawców całego nieszczęścia:

„Serce boli, skoro wspomnisz:
Krwią się spili, a kto winien?
Księża, Jezuici"! (Str. 114).

I p. Barwiński zapewnia (w art. przytoczonym), że poeta uderzał nie na Polaków, tylko na Jezuitów, których „i sami Polacy uważali za przyczynę upadku Polski" i przytacza zdanie o tem Gwidona Battaglii — ale przecież zwalenie winy na Jezuitów nie uniewinnia „Lachów", którzy w „Hajdamakach" przedstawieni są wszyscy bez wyjątku jako zbóje, mordercy, gwałciciele kobiet, przywodzący do rozpaczy poczciwy, spokojny lud ukraiński.

A jeżeli uwzględnimy i to, że Szewczenko w poemacie „Marya" godzi na cześć Matki Najśw. i zaprzecza Chrystusowi Bóstwa, to sam się nasunie nam wniosek, że wpływ tej poezyi na młodzież nie może być zbawienny. Dodajmy, że cała atmosfera duchowa, w której wzrasta większa część młodzieży ukraińskiej, przesiąknięta jest nieubłaganą nienawiścią przeciw wszystkiemu, co polskie, a wtedy mniej dziwną wyda nam się forma niekulturalna, którą młodzież ta nadaje swemu pragnieniu, żeby już nie potrzebowała słuchać polskich wykładów.

Nie myślimy naturalnie sprzeciwiać się zasadniczo temu żądaniu, owszem niech Rusini otrzymają własny swój uniwersytet, skoro tylko będą mieli dostateczną ilość ludzi uczonych, którzy będą posiadali potrzebną profesorom uniw. kwalifikacyę. Ale jeszcze jedno musimy uczynić zastrzeżenie: żaden z tych profesorów nie powinien być wrogiem religii, wrogiem Kościoła, ani radykałem, ani socyalistą. To samo żądanie odnosi się oczywiście do wszystkich szkół publicznych i prywatnych, ale musieliśmy dotknąć tej bolączki, skoro jest mowa o nowym uniwersytecie i to „ukraińskim".

Nie można się dziwić bolesnemu oburzeniu, jakie ten nowy zamach ukraińców wywołał w całem społeczeństwie naszem. Z pism, wychodzących w jęz. polskim, spróbował tylko socyalistyczny „Głos" i żydowski „Wiek Nowy" zwalić część przynajmniej winy (bez żadnej zresztą podstawy) na młodzież polską. „Wiek" posługuje się przytem napuszystą i prawdziwie żydowską frazeologią, która sili się daremnie na pozę myśli wyższej ponad namiętności narodowe i stronnicze. Oto próbka tej elukubracyi:

»Przeżyliśmy dzień, gdzie inspirowana żagwią krwawego ranka zawrzała w całej swej strasznej i okrutnej psychologii ulica, tłum, który nie myślał, nie czuł, nie bolał nad tem, co zaszło, lecz szedł ślepo za podmuchem swych namiętności, ulegał wewnętrznej swej niezmożonej psychice.

»Człowiek, który potrafił się wczoraj zdobyć na objektywność, człowiek, który umiał wczoraj patrzeć na strach i grozę dnia okiem nieubłaganem sumienia i bólu, głębszego nad namiętność chwili, szedł na ubocze, łamał ręce bezsilny i płakał«.

»Kto w piersi nosi niewykoszlawione serce prawdziwego Polaka-obywatela, niech pomyśli dziś, że na argumenty kija i rewolweru nie można odpowiadać takimi samymi argumentami, jeżeli pragnie się jakiegolwiek narodowego zdrowego wyjścia i niech ma odwagę powiedzenia sobie, że winien, czy nie winien, musi dziś wziąć na barki ciężkie brzemię polityki nienawiści, choćby tylko dlatego, że zapomniał jej wszelkiemi siłami przeciwdziałać i musi zdobyć się na czyn spokoju i poczucia wiekowej odpowiedzialności, któryby mógł zatrzeć bezpowrotnie plamę krwi na szacie dni współżycia obydwóch stron. Tak każe sumienie, rozum i duch« (!).

Pisma zaś ukraińskie nie wahają się wbrew prawdzie i bez żadnych dowodów oczerniać uczniów Polaków jako właściwych winowajców, którzy mieli spokojną młodzież ruską zaczepić i jednego z jej przewódców zastrzelić. Także katolicki „Rusłan“ opowiada (w Nrze 136 z r. b.) zajście w ten sposób, jak gdyby było faktem, że Polacy pierwsi zaczęli strzelać i że oni mają na sumieniu śmierć nieszczęśliwego Kocki. Rusini chcieli tylko zamanifestować wiecem, co prawda, „nielegalnym“ swój żal z powodu niezałatwienia sprawy uniwersytetu w Radzie państwa, Polacy zaś przyjęli wychodzących ze sali strzałami, na które napadnięci musieli odpowiedzieć w obronie własnej! — Wobec tego nie można się już wcale dziwić fałszom, jakie wypisuje o tych rozruchach „Diło“!

Inaczej już trochę pisze „Rusłan“ w Nrze 137, bo przypuszcza, że może śledztwo sądowe do innych doprowadzi wyników; wyraża też swoje ubolewanie z powodu, że młodzież ruska nie dobrą usługę oddała swej sprawie przez swoją „zapalczywość i niecierpliwość“, ale tłumaczy ją „rozjątrzeniem, spowodowanem przez wszechpolaków“ i nie zwraca uwagi na pewne fakta, które jaskrawe rzucają światło na jej usposobienie: wszakże przyszła na uniwersytet (mając w swych szeregach także uzbrojonych alumnów seminaryum duchownego) z rewolwerami, siekierkami i pałkami, czem najlepiej dowiodła, że nie chodziło jej tylko o jakąś spokojną manifestacyę, o uchwalenie kilku rezolucyi w sprawie uniwersyteckiej... *N.*

Z Wadowic. Smutny objaw zepsucia młodzieży.

Niektórzy maturzyści gimnazyum w Wadowicach odwdzięczyli się zakładowi, w którym pobierali naukę i profesorom, którzy ich kształcili. W swoim to rodzaju „pietas erga magistrum“. Oto wydali paszkwil wierszowany, do którego zoologia dostarczyła im materyalu, a paszkwilowi dali tytuł „Menażerya“.

Każdy prawie z profesorów otrzymał imię łacińskie z zoologii i został opisany jako zwierzę i w tej „Menażeryi“ wystawiony. Rozumie się nie przebaczyli maturzyści ani swemu katechecie, ani drugiemu księdzu profesorowi, który im wykładał literaturę polską. Paszkwil ten wstrętny okazuje, do jakiego zwyrodnienia dochodzi nasza młodzież, nazywająca się „postępową“!

Cóż zaś może być przyczyną tego smutnego faktu? Czy może dom rodzicielski? Ależ z domu idą dzieci jeszcze niewinne do gimnazyum, któremu je powierzają rodzice.

Winna temu zła lektura i cały system obecny wychowania. Wszak wiemy, jak wielka część profesorów przyjęła głos Najprz. Episkopatu naszego w Sejmie krajowym, by grona profesorskie młodzieży świeciły dobrym przykładem, spełniając z nią razem praktyki religijne. Jeden z nauczycieli gimnazyalnych nie wahał się nazwać słusznego żądania J. E. X. Dra Pelczara „fantasmagoryami“, a żaden z jego kolegów nie miał odwagi sprostować takiej oceny. Teraz młodzież przychodzi do głosu i nagradza grona profesorskie nazwami zwierząt. Wiemy, że na zepsucie jej dużo przyczyn się składa, ale i szkoła nie jest bez winy. Samo nauczanie nie uszlachetnia charakterów, jeżeli zaniedbuje się religijno-moralnego wychowania i dobry przykład uważa się za zbyteczny. *X. J. Sz.*

Z Królestwa. Zasądzenie kapłana za broszurę przeciw Maryawitom.

Jak po ojcowsku opiekują się władze rosyjskie sektą maryawicką, dowiodła znowu sprawa X. J. Gajkowskiego, redaktora „Kroniki dyecezyi sandomierskiej“ i profesora seminaryum duchownego, który wydał w roku zeszłym broszurę p. n. „Gdzie dyabeł nie może, tam babę pośle. Prawda o Kozłowitach albo Mankietnikach ku przestrodze tym, którzy jeszcze rozumu i wiary nie stracili“. Skoro tylko urząd powiatowy w Sandomierzu otrzymał przepisaną prawem liczbę egzemplarzy tej broszury, zebrali się jego członkowie na naradę, odczytali ją wspólnie i orzekli, iż zawiera treść karygodną i nie można jej puścić w obieg. Wskutek tego orzeczenia położył naczelnik straży ziemskiej areszt na całym nakładzie, a urząd powiatowy wysłał jeden egzemplarz dziełka do gubernatora radomskiego Zasiadki. Ten polecił wydać autorowi broszurę na tej podobno podstawie, że sąd o jej rzekomej szkodliwości nie do urzędu powiatowego należy, ale do komitetu cenzury. Wydano ją więc autorowi, który zaczął ją rozprzedawać, ale wnet zapadło postanowienie Izby sądowej warszawskiej, że ma być skonfiskowaną, a autor pociągnięty do odpowiedzialności sądowej. Istotnie d. 14. grud. 1909 Izba sądowa w Radomiu uznała X. Gajkowskiego winnym bojkotu Maryawitów i skazała go na 3 tygodnie więzienia, na koszta sądowe i zniszczenie skonfiskowanych egzemplarzy broszury. X. Gajkowski wniósł apelacyę do senatu petersburskiego, który jednak zatwierdził wyrok, wydany w Radomiu, nie uwzględniwszy wymownych argumentów oskarżonego i jego obrońcy. X. Gajkowski podaje mowę swoją w całości w „Kronice dyec. sandomierskiej“ (kwiecień r. b.) i powtarza przytoczone w niej cytaty z „Maryawity“, z których można się przekonać, jak sekciarze ci oczerniają Kościół i jak szkodliwe i ogłupiające lud głoszą nauki. I tak pisali oni w piśmie „Maryawita“ (r. 1907, Nry 11, 18, 19, 21, 23, 30, 41 i inne), że „Kozłowska jest małżonką J. Chrystusa, że jest matką miłosierdzia, równą Matce Boskiej, bezgrzeszną, że przez jej ręce dał Bóg zmiłowanie dla całego świata w te ostatnie czasy, że nikt bez jej pomocy nie może otrzymać miłosierdzia Bożego, że modlitwa do Kozłowskiej konieczna, aby uniknąć pokus szatańskich, że całe lata rozmawiała z Chrystusem, że słyszała głos z nieba o Kowalskim: „Ten jest syn mój miły, w którymem sobie upodobał. On powywraca stoły handlujących w mojej świątyni“! Piszą też, że rozdz. 17, 18 i 19 Apokalipsy św. Jana stosują się do Kościoła rzymskiego itd. Dlatego uważał X. G. za swój obowiązek odpowiedzieć na te oszczerstwa i na to podburzanie ludu, nie wzywał jednak do gwałtów, owszem radził modlić się za nich, a jeżeli powiedział, że „nie należy Maryawitom sprzedawać ani oddawać w dzierżawę domów i ziemi, — zrobił to dlatego, aby lud katolicki uchronić od prowokacyi maryawickich i nieporozumień z Maryawitami“ itd.

Wywody te nie przekonały senatorów i X. Gajkowski będzie musiał pokutować w więzieniu za to, że śmiał wystąpić przeciw sekcie tak miłej rządowi. *N.*

Anglia. Pierwsza uroczysta komunia dzieci.

W niemieckim kościele św. Bonifacego w Londynie odbyła się d. 29. maja r. b. pierwsza komunia dzieci, która dlatego zwróciła na siebie uwagę powszechną, że dotąd w Anglii odbywały się komunie dzieci bez szczególniejszych uroczystości zewnętrznych, oraz dlatego, że od 300 lat po pierwszy raz przybył na nią w ubiorze galowym lord-major londyński, Sirohn Knill.

Afryka. Pismo katolickie dla murzynów.

Niemiecka misya katolicka w Daressalam zaczęła wydawać miesięcznik dla murzynów pod tyt. „Rafiki-yangu“ (tj. „Mój przyjaciel“). Redakcyę objął sam biskup misyjny X. Tomasz Spreiter, druk zaś uskuteczniają 2 Siostry misyjne za pomocą drukarni ręcznej. *E. B.*

Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów.

Do Tow. przystąpili neomyści z dyec. lwowskiej: Lachcik Józef, Karczewicz Michał, Kozaczewski Hieronim, Michałkiewicz Władysław, Mróz Antoni, Karczmarczyk Antoni, Demitrowski Jakób, Sobejko Michał, Szmyd Gerard, Bałys Jan, Kwiatkowski Ignacy, Dębski Ludwik, Filipek Andrzej, Ostrowski Wiktor i neomyści z dyecezyi przemyskiej: Ambrozik Jan, Biały Jan, Bysiewicz Franciszek, Bobek Franciszek, Czubek Adam, Dołowy Jan, Dutkiewicz Bronisław, Dykiel Jan, Kogut Józof, Królicki Józef, Kwolek Jan, Łaskawski Stanisław, Machnik Stanisław, Michałkowski Józef, Pinda Leon, Rybak Stanisław, Sadowski Julian, Skrobacz Andrzej, Stawarczyk Jan, Szpunar Stanisław, Trela Walenty, Warzecha Jan, Wawrzykowski Adam, Wróbel Franciszek, Zieliński Stanisław.

Do Tow. zapłacili P. T. księża: Lachcik Józef 26·20 kor., Karczewicz Michał 26·20, Kozaczewski Hieronim 26·20, Michałkiewicz Władysław 26·20, Mróz Antoni 26·20, Karczmarczyk Antoni 26·20, Demitrowski Jakób 26·20, Sobejko Michał 26·20, Szmyd Gerard 26·20, Bałys Jan 26·20, Kwiatkowski Ignacy 26·20, Dębski Ludwik 26·20, Filipek Andrzej 26·20, Ostrowski Wiktor 26·20, Marszał Jakób 22·15, Bigajski Michał 12·10, Dąbrowski Jan 9, Librewski Władysław 12, Migdał Zygmunt 12, Stachyrak Józef 22·10, Trzebicki Gabryel 8, Wojnarowicz Józef 12, Tomaszewski Stanisław 12, Paszkiewicz Jan 22·10, Bętkowski Franciszek 22.

Na dom w Worochcie złożyli P. T. księża: Librewski Władysław 8 kor., Schwarz Mieczysław 7·94 kor.

Rekolekcye dla kapłanów odbędą się w domu księży w Worochcie w dniach od 23. sierpnia wieczorem do 27. sierpnia b. r. rano pod przewodnictwem X. Konstantego Biedy z Przemyśla.

Od Wydz. Centr. Tow. wzaj. pom. Kapłanów

We Lwowie, dnia 27. czerwca 1910.

X. J. Janusiewicz, sekretarz. — **X. Dr. A. Jougan**, za prezesa.

Bibliografia.

Początki Kościoła. Święty Piotr i pierwsze lata chrześcijaństwa przez X. G. Fouarda, prof. honor. wydz. teol. w Rouen. Z ósmego wydania francuskiego przeł. przez X. J. Bromskiego. Piotrków. Stron 415 w 8-ce. Cena 2 rb. 25 kop.

Jest to dzieło bardzo poważne, odznaczające się ścisłością naukową, napisane jednak w sposób dla ogółu przystępny. Autor zapoznaje czytelnika z całą działalnością św. Piotra i dowodzi, że nikt inny, jak tylko ten Książę Apostołów zorganizował Kościół w ciągu pierwszych lat 15 po zesłaniu Ducha św. Główna część dzieła była wykonana, zanim wystąpił św. Paweł. »Piotr był zatem wszystkiem w początkach chrześcijaństwa i jego imię słusznie należało umieścić na czele książki o początkach Kościoła« (str. IV.) Autor korzystał dużo z Talmudystów, z dzieł Józefa Fl., Filona i historyków greckich i rzymskich i na tej podstawie skreślił bardzo dobry obraz społeczeństwa, wśród którego działali apostołowie, wszędzie przytaczając źródła swoje dokładnie, a zarazem uwzględniając Renana i innych pisarzy Kościołowi niechętnych. Na końcu książki znajdujemy również cenne dodatki następujące: I. Chronologia pierwszych lat Kościoła. II. Rok męczeństwa św. Jakóba. III. Świadectwo św. Ireneusza o czasie, w którym św. Mateusz napisał Ewangelię. IV. Św. Piotr w Rzymie. V. Szymon Czarnoksiężnik.

Przekład polski dzieła jest wogóle dobry, ale nie jest wolny od pewnych usterek i błędów, jak np. czytamy na str. 97: »On z Mesyaszem jest jednem«; na str. 145 w uwadze: »arcydzieło Fidyasza pozostało na Olimpie« (zam. w Olimpii). *P.*

„Pamiątka pięćsetnej rocznicy śmierci Błog. Jakóba Strepy 1409—1909“. Kazania. Lwów. 1910. Str. 208. Cena 4 kor.

Bardzo dobrze uczynili OO. Franciszkanie we Lwowie, że wydali tę księgę pamiątkową, zawierającą opis obchodu pięćsetnej rocznicy śmierci błog. Jakóba, list pasterski w tej sprawie J. E. X. Metrop. Dra Bilczewskiego, referat X. Biskupa Dra Bandurskiego p. n. »Jak ożywić i podnieść kult błog. Jakóba Strepy celem przyspieszenia Jego kanonizacyi?« i kazania, wygłoszone w czasie obchodu przez X. Metrop. Dra Bilczewskiego, X. Arcyb. Teodorowicza, X. Bisk. Dra Pelczara, X. Bisk. Fischera, XX. Dra Gerstmanna, Dra Momidłowskiego, Dzięddzielewicza, Dra Gaworzewskiego, Ptaszka, Wawrzkowicza, Szczyrka, Haczelę. Wprawdzie możnaby niektórym z tych kazań uczynić pewne zarzuty: tu i ówdzie znajdują się wyrażenia abstrakcyjne, dla ludu niezrozumiałe itd., ale są n. zd. między niemi prawdziwie wzorowe i wogóle trzeba powiedzieć o tej książce, że wszyscy kaznodzieje mogą z niej bardzo wiele skorzystać, a zwłaszcza ci, którzy mają w przyszłych latach przemawiać na cześć błog. Jakóba. *X. A.*

Muzyka kościelna w obchodach grunwaldzkich i innych narodowych polskich uroczystościach pozyskała do swych programów dwa nowe cenne wydawnictwa, które niedawno opuściły prasę i znajdują się już w obiegu księgarskim:

I. „Zbiór polskich pieśni, hymnów i kantat patryotycznych na coroczne święta i obchody narodowe z melodyami w nutach na 1—2—3 głosy, do śpiewu choralnego lub solowego, dla użytku młodzieży polskiej, kółek śpiewackich i ludu«.

Wydawnictwo to popularne opracował i wydał Edmund Urbanek. Zeszyt I. — »W rocznicę grunwaldzką« zawiera 12 pieśni 1) »Boga Rodzica« — 2) »Bitwa pod Grunwaldem z Krzyżakami«. 3) »Kantata na cześć królowej Jadwigi«. — 4) »Nie rzucim ziemi! — Rota« Maryi Konopnickiej. — 5) »Śpiew ojczysty«. — 6) »Polski przemysł niech nam żyje«! — 7) »Polak jestem! (Polką jestem«). — 8) »Kantata do Królowej Korony Polskiej« — (nowość bardzo piękna). 9) »Katechizm polskiego dziecka« (Wład. Bełzy). — 10) »Garść ziemi ojczystej«. — 11) »Litwinka« (śpiew solowy z chórem). — 12) »Nasze hasło« (»Dopokąd polskiej pieśni ton na naszej ziemi płynie«).

Cena 50 hal. — Na składzie głównym w księgarni Zienkowicza i Chęcińskiego. Lwów, ul. Teatralna.

II. E. Urbanek: *W rocznicę Grunwaldzką* — Trzy pieśni w układzie na czterogłosowy chór mieszany, służącym zarazem do gry na fortepianie lub harmonium i do śpiewu na 1 lub 2 głosy, choralnego lub solowego z akompaniamentem:

I. »Władysław Jagiełło. — Bitwa pod Grunwaldem z Krzyżakami«. — Słowa J. U. Niemcewicza.

II. »Rota« Maryi Konopnickiej.

III. »Nasze hasło« — Zygm. Ludomira. Nakładem księg. Gubrynowicza i Syna (Lwów pl. Kapitulny l. 7). Cena 1 egzemp., zawierającego owe 3 pieśni razem, wynosi 1·20 kor.

Treść słowna tych pieśni ściśle się łączy z duchem uroczystości, a muzyka p. Edm. Urbanka, bardzo efektownie zharmonizowana, odznacza się wytworną a pełną rozmachu kompozycyą. Możemy ją polecić wprost jako bardzo miłą pamiątkę »Grunwaldzkiego roku«.

12 pieśni, zawartych w 1-ym zeszycie E. Urbanka: »Zbioru polskich pieśni« tak religijnych, jak świeckich i narodowych, o charakterze rdzennie rodzimym, a melodyach przystępnych, łatwych i uchwytnych, które mogą być cennym nabytkiem dla młodzieży szkolnej, polecamy do zaznajomienia się z niemi XX. katechetom i nauczycielom śpiewu. Śpiewniki te dostarczają nowego materyału do nauki śpiewu z nut, w które młodzież szkolna może się łatwo zaopatrzyć. Zamówienia po cenie zniżonej przyjmuje Autor E. Urbanek, Lwów, ul. Polna 8. *N*

Konkurs Towarzystwa im „Piotra Skargi".

(Dokończenie).

f) Handel pośredniczący w wielu bardzo wypadkach nie wyświadcza społeczeństwu produktywnych usług, a natomiast wciska się niepotrzebnie między producenta a konsumenta, podrażając ceny towarów. Dążeniem naszem powinno być pokrycie całego kraju równomiernie rozdzieloną siecią związków współdzielczych (kooperatyw), w szczególności w dziedzinie spożywczej, a tem samem skierowanie osób, oddających się dotąd w nadmiernej liczbie temu handlowi, do innych produktywnych zajęć. W tym celu musimy pragnąć dokładnego poznania sposobów, jakimi dotąd odbywa się z jednej strony sprzedaż, z drugiej kupno produktów spożywczych: bydła, zboża, drobiu, nabiału, jaj itd., dalej inwentarza martwego, nasion, maszyn, jakie są ceny przy każdej z tych transakcyi, jakie praktykowane podejścia i wprowadzania w błąd, jakie zyski przy eksporcie tych towarów za granicę.

Pragnąc otrząsnąć społeczeństwo z karygodnej obojętności dla tych wszystkich spraw pierwszorzędnej doniosłości naszego narodowego życia, a tem samem przyczynić się do rozpoczęcia nowej ery w pracy narodowej Galicyi, rozpisujemy tedy konkurs na opisy bądź wsi lub miast, bądź całych powiatów galicyjskich wedle wyboru autorów i możności ogarnięcia przedmiotu, opisy ograniczone do przedstawionych tu ujemnych objawów społecznych. Źródeł do nich dostarczyć mogą akta sądów, starostw, rad powiatowych, magistratów, kancelaryi gminnych, informacye ustne urzędników wszelkiego rodzaju, wreszcie bezpośrednie zetknięcie z ludnością wyzyskiwaną. Naturalnie duchowieństwo, najbliżej ocierające się o wszelką nędzę, w pierwszym rzędzie winno być zawsze proszone o wskazówki; obywatele ziemscy i nauczyciele potrafią również w wielu kierunkach wzbogacić nasze wiadomości. Pożądanem jest jeden i ten sam szczegół zbadać w oświetleniu różnych osób. Ponieważ pragniemy poznać tylko prawdę, kładziemy nacisk na podanie nam jedynie sprawdzonych i niewątpliwych faktów. Autorów nie krępujemy ani rozmiarami rozpraw, ani wyborem przestrzeni lub okolicy opisać się mającej w obrębie ziem polskich do monarchii austryackiej należących. Prosimy również o przesyłanie nawet rzeczy mniej pod względem stylu obrobionych, byle zawierających sumienne zestawienie materyałów.

Sąd konkursowy stanowić będą: dr. Franciszek Bujak, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Włodzimierz Czerkawski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Leopold Caro, adwokat krajowy.

Nagród wyznaczono na razie trzy: jedną w wysokości 100 K., drugą i trzecią po 50 K. Ponadto prace najlepsze mogą być ogłoszone drukiem.

Do prac, oznaczonych godłem wybranem przez autorów, dołączyć należy w zamkniętych kopertach, tem samem godłem oznaczonych, imię, nazwisko i dokładny adres autorów. Konkurs upływa z dniem 1. stycznia 1911 r. Prace nadsyłać należy pod adresem: Włodzimierz Nawratil, Prezes Koła Krakowskiego Towarzystwa imienia Piotra Skargi, Kraków, Radziwiłłowska 10.

Koło Krakowskie Tow. im. Piotra Skargi.

Sprostowanie.

Z powodu notatki naszej w kronice ostatniej G. K. str. 338 otrzymaliśmy następujące sprostowanie:

»W ciężkiej walce przeciw demoralizacyi doznaliśmy krzywdy od Szanownej Redakcyi »Gazety kościelnej«. Nie wątpimy, że Świetna Redakcya tylko z powodu mylnej informacyi, bez złej wiary, przykrość tę nam sprawiła i dlatego bez trudności i odwoływania się z naszej strony na § 19 ustawy prasowej, łaskawie raczy umieścić następujące sprostowanie:

Nikt z członków redakcyi, czy administracyi »Gazety Codziennej« nie ma nic wspólnego z p. Zehngutem — są to plotki i potwarze, rozsiewane przez obrońców przez nas zwalczanej rozpusty, by akcyę naszą osłabić!

Ponieważ się na zwalczaniu »Casina de Paris« nie ograniczymy, będziemy mieli możność nieprawdziwość tych plotek udowodnić. *Redakcya „Gazety Codziennej"*.

Rekolekcye.

W Domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie odbędą się w bieżącym kwartale następujące rekolekcye:

Dla pp. Nauczycieli od 16—20 lipca;
Dla Kapłanów od 25—29 lipca;
Dla Organistów od 1—5 sierpnia;
Dla kandydatów do stanu duchownego od 8—12 sierpnia;
Dla włościan i robotników od 13—17 sierpnia;
Dla Kapłanów od 22—26 sierpnia;
Dla mężczyzn ze sfer inteligentnych od 5—8 września;
Dla Kapłanów od 12—16 września;
Dla Kapłanów od 19—23 września;
Dla pp. Nauczycieli od 24—28 września;
Dla Młodzieży szkół wyższych od 29 września do 3 października.

Uprasza się o rychłe zgłoszenia pod adresem:

Ks. superior Domu rekolekcyjnego we Lwowie, ul. Dunin-Borkowskich 11.

Nadesłane.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

We czwartek 14. b. m.

odbędzie się

Wspólna Adoracya Najświętszego Sakramentu

w kościele *św. Maryi Magdaleny* we Lwowie

o godz. pół do 6-tej wieczorem.

Pensyę emerytalną otrzymał na własną prośbę X. Ludwik Scherf, senior kolegium wikarych katedralnych we Lwowie.

X Paweł Cielecki administrator w Warężu aplikowany tamże jako kooperator.

Zmarł: X. Jakób Chalcarz, em. kapłan dyec. tarnowskiej, urodz. 1845 r. ord. 1875, w Rosochowaćcu (ad Podwołoczyska), dokąd przybył za zezwoleniem Najp. X. Arcybiskupa, aby tam — zanim przeznaczony będzie do Rosochowaćca osobny ekspozyt, sprawować funkcye kapłańskie. R. i. p.

Archidyecezya lwowska obrz. orm.

Przy katedrze ormiańskiej i banku ormiańskim pracuje od dłuższego czasu 2 księży ormiańskich z Azyi Mniejszej, których do Lwowa sprowadził (dla pomnożenia szczupłej liczby kleru ob. orm.) J. E. Najp. X. Arcybiskup Teodorowicz, mianowicie: X. Paweł Kirmizian (ur. r. 1874 w Brussie, ord. 1897) i X. Klemens Tarbadziar (ur. r. 1872 w Augorze ord. także r. 1897). Obaj władają wybornie językiem tureckim, a i językiem polskim władają już dość biegle.

Dyecezya krakowska.

Odznaczeni: rok. i mant. X. Jacek Kopiński, proboszcz w Babicach, X. Franciszek Pietrzykowski, prob. w Libiążu; Exp. can. X. Antoni Bodurkiewicz, prob. w Płokach, X Maksymilian Bok, prob. w Trzebini, X. Władysław Jaworski, katecheta w Jaworznie.

Mianowani egzaminatorami prosynodalnymi: X. Dr. Józef Rychlak, prepozyt kościoła św. Mikołaja w Krakowie, X. Dr. Józef Kulinowski, prepozyt kościoła św. Floryana w Krakowie.

Instytuowani: X. Stanisław Pilchowski, na probostwo św. Salwatora w Krakowie; X. Józef Bałko na probostwo we Frydrychowicach.

Administratorem w Niegowici zamianowany X. Franciszek Dębowski, wikaryusz tamże.

Konkurs na probostwo w Niegowici ogłoszony z terminem trwania do 8 sierpnia b. r.

Święcenia kapłańskie otrzymali z rąk Najprzew. X. Biskupa A. Nowaka w katedrze dnia 3. lipca b. r. następujący dyakoni Semin. duch.:

Gałuszkiewicz Adam, rodem z Krakowa, Hohenauer Tadeusz, z Szczakowej, Janowski Michał z Kęt, Krzemieniecki Jan z Jadownik, Krzysica Andrzej z Niepołomic, Litwin Jan z Podlesia, Mika Wincenty z Czernichówka, Miókowiec Franciszek ze Słonego ad Rabka, Morawski Maryan, urodzony w Budapeszcie, Motyka Józef z Krzyszkowic, Obrubański Aleksander z Kopyczyniec, Para Jan z Białego Dunajca ad Szaflary, Pitala Wojciech z Krzyszkowic, Podmokły Józef z Trzemeśni, Prochownik Leonard z Czernichowa, Pytel Władysław z Niegowici, Sadowski Gustaw z Karbisławic (dyec. kieleckiej), Sławiński Józef z Wampierowa, Suchoń Władysław z Kęt, Sznajdrowicz Ferdynand z Żywca. Van Roy Rudolf z Dynowa.

Z zakonu OO Jezuitów:

Aromatisi Jan, Dragosz Jan, Kralicek Jan, Nawrocki Tomasz.

Z zakonu OO. Karmelitów trzewiczkowych:

Niopsuj Karol, Wiśniewski Kazimierz.

Z zakonu OO. Karmelitów bosych:

Foszczyński Antoni, Górecki Franciszek Ksawery, Jarzyna Anatol, Pikoń Tomasz.

Z Zakonu OO. Franciszkanów:

Cancel Mikołaj.

Dyecezya przemyska.

Instytucyę kanoniczną na probostwo otrzymali: X. Stefan Halwa na Rumno, X. Marcinek Antoni na Poraż, X. Nachajski Władysław na Lipinki i X. Syzdek Michał na Żurowę.

Swięcenia kapłańskie otrzymali dnia 29. czerwca w uroczystość św. Piotra i Pawła w kościele katedralnym z rąk JE. X. biskupa Dr. Pelczara następujący wychowankowie przemyskiego seminaryum duchownego: Ambrozik Jan, Biały Jan, Bolek Franciszek, Bysiewicz Franciszek Czubek Adam, Dołowy Jan, Dutkiewicz Bronisław, Dykiel Jan, Kogut Józef, Kwolek Jan, Łaskawski Stanisław, Łukasiewicz Andrzej, Machnik Stanisław, Michałkowski Józef, Reichel Jan, Rybak Stanisław, Sadowski Julian, Skrobacz Andrzej, Stawarczyk Jan, Trela Walenty, Warzecha Jan, Wawrzykowski Adam, Wróbel Franciszek, Zieliński Stanisław, Królicki Józef, Szpunar Stanisław.

Zamianowani: dziekanem jarosławskim X. Tomasz Włazowski, prob. w Sieniawie; X. Wincenty Telega, proboszcz w Krościenku Wyżnem, poddziekanim krośnieńskim; X. Józef Bronisławski, wikary w Rzeszowie, administratorem w Trzcinicy.

Prezentę na probostwo w Świlczy otrzymał X. Maksymilian Hajduk, proboszcz w Stobiernej.

Przeniesieni: X. Tomasz Gunia, wikary w Tyczynie, do Rzeszowa; X. Gerard Kielar, wikary w Samborze, do Przybyszówki.

Przeznaczony na posadę wikarego do Tyczyna nowowyświęcony X. Andrzej Łukasiewicz.

Urlop kilkomiesięczny w celu poratowania zdrowia otrzymał X. Józef Chmurowicz, proboszcz w Przybyszówce.

Pensyę emer. otrzymał na własne żądanie X. Józef Dybaś, proboszcz w Trzcinicy.

Nowa parafia rzym. kat. Ministerstwo wyznań i oświaty reskryptem z dnia 10. czerwca 1910 l. 21150 zezwoliło na utworzenie w Tryńczy (dziekanat przeworski) nowej rzym. kat. parafii i przyłączenia do niej miejscowości Głogowice i Ubieszyn.

B. HERDER
Wydawnictwo książek
Freiburg, Br.
WIEDEŃ I, Wollzeile 33.

Właśnie pojawiło się:

O. Lehmkuhl'a Teologia moralna w nowem opracowaniu.

Lehmkuhl, A., S. J., **Theologia moralis.** Editio undecima de integro revisa, refecta, adaucta. Dwa tomy, duża 8-a (XXXVI i 1850) M 20—, opr. M 24·80.

Ponieważ w latach ostatnich karność kościelna doznała zmian bardzo doniosłych w niejednym względzie, więc autor opracował na nowo całe dzieło, poprawił je i powiększył, uwzględniając nowe dekrety kościelne i stosunki życia tegoczesne.

Ponte, L. de, S. J., **Meditationes** de praecipuis fidei nostrae mysteriis, de Hispanico in Latinum translatae a M. Trevinnio S. J., de novo in lucem datae cura A. Lehmkuhl S. J. Editio altera recognita. Sześć tomów pojedynczo do nabycia, wygodnego formatu 12° M. 21·80, opr. w płótno M 27·80.

Z bogatego skarbca mistrzów klasycznych ascezy daje O. Lehmkuhl w zbiorze: »Bibliotheca ascetica mystica« doskonały wybór. Świeżo wydane »Meditationes« O. de Ponte są szczególniejszą ozdobą tej biblioteki. Dostarczają one kapłanowi materyału pełnego treści i dobrze uporządkowanego do medytacyi i kazań.



Max Samassa
(dawniej Piotr Hilzer)
Wiener Neustadt i Laibach
Centrala w Laibach

poleca

dzwony wieżowe

o harmonijnym i melodyjnym dźwięku.

W roku 1908 wykonano w obu odlewarniach **170** dzwonów wieżowych ważących **63.274** kg

Ilustrowane cenniki darmo i opłatnie.

Świeczniki kościelne, kandelabry, lampy, kanony na ołtarze i t. p. w formach stylowych, masywne bronzowe niezniszczalnej trwałości.

Wszystkie korespondencye adresować należy do Lublany (Laibach).

---

400 do 500 papierosów!



na godzinę można zrobić całkiem łatwo patentowanemi maszynkami »Rapid« albo »Fenix«. Przeszło 90.000 sztuk w użyciu! Setki listów pochwalnych. Nra. wielkości: 1, 1½, 2, 2½, 3 i 4. — Zupełnie odpowiednie na prezenty!

1 »Rapid« = K 1·50 ⎫ porto 50 b.
1 »Fenix« = » 2·50 ⎭ zaliczka 20 h. więcej



Do nabycia w lepszych trafikach lub u generalnego zastępcy:

J. F. Kleczeński, Lwów Sykstuska 28 k
hurtowny skład patent. nowości galanteryjnych.

Zakład rzeźby artystycznej
WOJCIECHA SAMKA
W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r. i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905 — Medal srebrny, wystawa kościelna Lwów 1909.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki z kamienia, marmuru i granitu.** Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Osobiście chciałem podziękować Łaskawemu Panu i tem chętniej to czynię, że uznanie Panu słusznie się należy.

Ołtarz wykonany do kościoła św. Wojciecha we Lwowie sumiennie, ozdoby zaś wykończone artystycznie. Cieszę się, że nasz kościółek posiada w ołtarzu, wykonanym przez Pana, główną swoją ozdobę. Tem większa pociecha, że wykonano go w kraju, z ojczystego materyału i przy pomocy naszych polskich sił.

Niechże Bóg błogosławi zbożnemu dziełu Pana i niech Pan ma coraz więcej zamówień i niech tym sposobem powstanie nowa cegiełka naszego krajowego dobrobytu. Ze szczerym szacunkiem

25. maja 1910 r. *X. Dr. Antoni Ratuszny kat.*

X. Amelikowski, Jodłówka Tuchowska.

Odsyłając należytość, zaznaczam, że zadowolony jestem z feretronu Serca P. Jezusa, nabytego z Pańskiej pracowni, pod względem wykonania artystycznego.

25. maja 1910.

Miło nam było powitać statuę Matki Boskiej z Lurd, jako feretron, przeznaczony do kaplicy w Skawicy, parafia Zawoja, u stóp Babiej Góry na krańcu dyecezyi krakowskiej. Ksiądz Chrobakiewicz, mój współpracownik, który poświęcał ten feretron, z uniesieniem powiedział, że iście jak Niepokalanej przysługuje, wykonany. A ludzie jak ciekawie się przyglądali. Mówili do siebie: »Patrzcie, twarzyczka, jakby żywa, oczka w niebo wzniesione, a jaka korona nad głową! Rączki tak pięknie złożone, a i te paluszki u nóg, jak to odrobione. Co za piękna sukienka różowo-biała z niebieską wstęgą a jaki płaszcz bogato lamowany złotem itp. Radości było niemało

Bóg zapłać za tak sumiennie wykonane dzieło!

Niech Bóg błogosławi nadal. Z szacunkiem

W Zawoi 27. maja 1910 *X. Władysław Wójtowicz.*

Najlepsze szanse wygrania

daje pozwolona przez Wysokie c. k. Ministerstwo skarbu

:: Loterya na cel dobroczynny ::

Związku centralnego c. k. adjunktów, oficyantów i aspirantów pocztowych w Austryi, której dochód przeznaczony jest na utworzenie funduszu zapomogowego dla urzędników pocztowych, pozostających w potrzebie niezawinionej i dla wdów i sierót po urzędnikach pocztowych.

1768 wygranych, które stanowią efekty wartości ogólnej:

35.050 Koron

I. główna wygrana wartości 20.000 Koron.

Inne wygrane po 4.000, 2.000 Koron wartości i t. d.

Najmniejsze nawet wygrane stanowią przedmioty sztuki, albo służące do użytku domowego **w najgustowniejszym wyborze i wartości prawdziwej.** Za wygrane nie wypłaca się pieniędzy.

Losy po 1 koronie

można dostać u urzędników pocztowych, w trafikach a także wprost przesyła je Lotteriebureau, Wien. VI/, Magdalenenstrasse 78.

Ciągnienie nieodwołalnie 18. sierpnia 1910.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni Józefa Chęcińskiego we Lwowie, Piekarska 32.